

Blondynki, ale nie z dowcipów

Atrakcyjne, niezależne, inteligentne i.... w dodatku blondynki. Są kolejnym dowodem na to, że dowcipy o blondynkach nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. Chociaż... — Mimo że mam spory dorobek naukowy, zdarza mi się załatwiać różne sprawy „na blondynkę” — śmieje się dr Anna Horszwald z Olsztyna.

Natalia Steć
n.stec@gazetaolsztynska.pl

Mapy nie mają przed nią tajemnic

— Kiedy nowo poznane osoby słyszą, że ukończyłam kierunek zwany gospodarką przestrzenną, albo dziwią się, albo pytają, co to właściwie jest — Natalia Mudra, wysoka blond piękność na spotkaniu przyszła w typowym dla

siebie stroju — różowej marynarce, dzinsach, butach na koturnie. Do tego biżuteria oraz zegarek z kwiatowym motywem. — Lubię różowy kolor i kobiece dodatki. To dla niektórych bywa mylące i postrzegana jestem jako typowa nierozgarnięta blondyneczka. Zyskuję dopiero przy bliższym poznaniu.

Natalia ukończyła niedawno studia na Wydziale Geodezji i Gospodarki Przestrzennej UWM o specjalności wycena

nieruchomości. Magister inżynier zna tajniki planowania miast i wsi, budowy dróg, wyceny nieruchomości. Obecnie, będąc na stażu, zajmuje się nieruchomościami rolnymi, a po jego ukończeniu planuje zdobyć uprawnień rzeczoznawcy majątkowego. — Od dziecka uwielbiałam nauki ścisłe i przyrodnicze, zwłaszcza geografię. To raczej z przedmiotami humanistycznymi byłam na bakier. Najbardziej kochałam stu-



**NATALIA
MUDRA**
Fot. Aleksander Bartnikowski (3)

diować mapy. Dlatego wybór kierunku dalszego kształcenia był w moim przypadku przesądzony.

Dziś przed Natalią mapy ewidencyjne, planistyczne, katastralne — czyli takie, o których przeciętny zjadacz chleba nawet nie słyszał lub na ich widok dostaje oczopląsu — nie mają żadnych tajemnic. Bez trudu odczytu-

je zawile rysunki i skomplikowane symbole. Na studiach zdarzało się jej sprzeczać z kolegami z roku na tematy techniczne i dowiedzieć swoich racji. Ci ostatni musieli wtedy (choć robili to niechętnie) przyznawać, że ich blond koleżanka to lebska kobieta. — Choć studia na tym kierunku już dawno nie są wyłącznie domeną mężczyzn, to widok blondynki na studiach technicznych wciąż jest rzadkością. Na studiach inżynierskich na moim roku wśród ponad 120 osób znalazło się tylko kilka jasnowłosych dziewcząt.

Ludzie często traktują ją pobłażliwie. Ona sama z dystansem podchodzi do stereotypowego traktowania jej przez innych. — Kocham swój kolor włosów i nigdy go nie zmienię. A dowcipy o blondynkach uwielbiam i chętnie je opowiadam. Najbardziej lubię te o blondynce za kółkiem, choć sama jestem dobrym kierowcą. Mój ulubiony to z pewnością o blondynkach, które czekają na skrzyżowaniu, gdzie pali się czerwone światło. Za chwilę zapala się żółta lampa, a samochód blondynki ani drgnie. Następnie pojawia się zielone światło, a samochód jak stał, tak stoi. W końcu znów zapala się czerwone światło. Wtedy zmęczona blondynka mówi do drugiej: „Dobra, to już wi-
działysmy. Jedziemy”.

Natalii zdarza się czasem zachować jak blondynce rodem z dowcipów. Uwielbia potem wspominać i śmiać się z komicznych sytuacji, których była uczestniczką lub autorką. — Potrafiłam na przykład powiedzieć rodzicom, by szybko zamknęli bramę wjazdową na podwórko, żeby nie robić przeciągu.

Dystans do siebie wynika stąd, że Natalia zna swoją wartość. Wpadki bowiem zdarzają się każdemu, nawet najinteligentniejszemu człowiekowi, i nikt jej nie wzmowi, że jest inaczej. — Blondynki uważane są za najatrakcyjniejsze kobiety, i to da się odczuć. Mnie natomiast interesują przede wszystkim inteligentni mężczyźni, a szczególnie jeden — uśmiecha się znacząco.

Menedżerka z dystansem

Olsztyn, biuro jednego ze stowarzyszeń. Choć to już godziny wieczorne, za biurkiem wciąż siedzi jedna osoba. To Maria Rajchel, uśmiechnięta blondynka z Rosji, wiceprzewodnicząca i menedżer organizacji. — Wciąż próbuję zaginać czasoprzestrzeń. Bo oprócz pracy w stowarzyszeniu prowadzę jeszcze własną działalność gospodarczą, jestem w zarządzie stowarzyszenia „Mała Rosja” oraz Sieci Organizacji Młodzieżowych



**MARIA
RAJCHEL**

Z BLISKA

Warmii i Mazur Atomy, gdzie dodatkowo jestem animatorem lokalnym na powiat olsztyński, szczyński, kętrzyński i mrągowski. Podróżuję też po Polsce, bo jestem doradcą dla organizacji pozarządowych. A, i jeszcze jestem moderatorką budżetu obywatelskiego w Olsztynie — dodaje ze śmiechem.

Maria Rajchel tylko jako menedżer stowarzyszenia bezpośrednio lub pośrednio kieruje ponad setką osób. Tymczasem, gdyby spojrzeć na jej biurko, tej powagi zupełnie nie widać. W różnych miejscach poprzyklepane kolorowe gadzety. — Lubię otaczać się pozytywnymi przedmiotami. Na szczęście praca w tej organizacji mi na to pozwala. Ale zdarza się, że osoby, z którymi współpracuję, podpisują umowy bądź załatwiam biznesowe sprawy, nie traktują mnie na początku poważnie. Widzą przecież blondyneczkę o dziecięcej twarzy, z różowym notesem, w dodatku mówiącą z rosyjskim akcentem. Dopiero pod koniec lub po zakończeniu współpracy przyznają, że się mylili w ocenie. Że młoda blondynka też potrafi wiedzieć więcej od nich.

Od dziecka kochała fizykę i matematykę. Jednak, wybierając się na studia, w wieku 16 lat (w Rosji system szkolnictwa wygląda nieco inaczej), usłyszała od mamy filozofię, że nauki ścisłe nie zbyt pasują do drobnej blond dziewczynki. Stąd pomysł, żeby studiować filologię rosyjską z językiem polskim na UWM. — Wykształcenie w mojej pracy ostatecznie i tak mi się nie przydało. Za to zamilowanie do liczb przydaje się codziennie.

Co jeszcze się przydaje? — Nie tyle wiedza, co inteligencja, intuicja, dobra organizacja pracy, wyczucie, empatia. A tego nie nauczą żadne podręczniki.

Mari z zdarza się czasem zachować jak typowa blondynka. Nie potrafi na przykład włączyć sprzętu biurowego, bo zapomnia sprawdzić, czy jest podłączony do prądu. Nie potrafi prowadzić samochodu i nie zamierza się tego uczyć. — Do dziś pamiętam sytuację, kiedy wyrabiałam jakiś dokument

w olsztyńskim urzędzie i dowiedziałam się z niego, że jestem obywatelką nie Rosji, tylko... ZSRR. Byłam wtedy na studiach doktoranckich. Zauważyłam tę pomyłkę dopiero w urzędzie skarbowym, kiedy urzędnik zwrócił mi uwagę, że w dokumencie jest błąd i kazał go poprawić. Zrozumiałam to dosłownie — skreśliłam złe słowo długopisem, wpisałam poprawnie i oddałam urzędnikowi. Dopiero kiedy zobaczyłam, jak znosi się śmiechem, zdałam sobie sprawę, co zrobiłam.

Maria ma poczucie humoru i sama uwielbia dowcipy o blondynkach. — *Mój ulubiony dowcip? To zdecydowanie ten: „Dlaczego blondynka uśmiecha się podczas burzy? Bo myśli, że ktoś robi jej zdjęcie!”*. Chyba lubię go dlatego, że sama często się uśmiecham.

Manipulacje genetyczne

Dr inż. Lidia Markiewicz i dr Anna Horszwald pracują na stanowisku adiunkta w Instytucie Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności Polskiej Akademii Nauk w Olsztynie. Dr Markiewicz w Zakładzie Immunologii i Mikrobiologii Żywności zajmuje się prozdrowotnymi bakteriami przeżuwając pokarmowego. — Ludziom bakterie w przewodzie pokarmowym kojarzą się z czymś nieprzyjemnym, na przykład z zatruciami pokarmowymi, z zatrutą żywnością. Tymczasem korzystnych bakterii mamy więcej niż komórek własnego organizmu — opowiada o przedmiocie swoich badań mikrobiolog. Choć tak można nazwać zawód, jaki wykonuje, to z wykształcenia jest biotechnologiem. — Interesowała mnie praca z DNA, manipulacje genetyczne. A wtedy pojawił się taki trend w biotechnologii. Dlatego badania potrzebne do pracy magisterskiej — prowadziłam w Katedrze Genetyki Zwierząt w UWM, gdzie mogłam pracować na wirusowym kodzie genetycznym. Dostałam pracę w Instytucie PAN, bo był tam potrzebny ktoś, kto zająłby się identyfikacją genetyczną bakterii.



ANNA HORSZWALD

Dzisiaj dr inż. Markiewicz, oprócz prowadzenia badań, opiekuje się magistrantami, którzy trafiają do PAN-u z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (a mogą pracować tam tylko najzdolniejsi), aplikuje o granty badawcze, publikuje prace naukowe. Jej ostatni projekt nosi tytuł „Aktywność fitazy jako nowy wyróżnik właściwości szczepów probiotycznych”. Brzmienie egzotyczne? Dr Lidia szybko wyjaśnia: — Fitaza to enzym, który rozkłada fitiny, a szczepy probiotyczne to te, które korzystnie działają na nasze zdrowie, niekoniecznie są to wszystkie z rodzaju Bifidobacterium czy Lactobacillus... — tłumaczy i ze śmiechem dodaje: — Czasem, kiedy osoby ze środowiska pozanaukowego pytają mnie, czym się zajmuję, przyłapuję się na tym, że tłumaczę to zbyt niezrozumiałym, naukowym językiem. Ogólnie mówiąc, dowiedziałam, że dieta wpływa na to, jak bakterie w naszym przewodzie trawia sobie z tym, co jemy.

Blondynką jest od niespełna dwóch lat. Fryzjerka przekonała ją, że będzie korzystniej wyglądać w jasnych włosach i na razie z tego koloru jest bardzo zadowolona. Tym bardziej, że po zmianie nie odczuła na własnej skórze docinków z tytułu bycia blondynką. Być może dlatego, że nie dała nikomu powodu do tego, by dać sobie przypięć taką łatkę. A dowcipy o blondynkach zawsze ją śmieszą. — Jako farbowanej blondynce, najbardziej spodobał się mi dowcip opowiedziany na scenie kabaretowej przez Piotra Baltroczyka: „Co to jest, gdy blondynka farbuje sobie włosy na czarno? — Sztuczna inteligencja. — A gdy brunetka rozjaśnia włosy? — Reset danych. — A gdy ma odrosty? — To znaczy, że mózg się jeszcze bronii!”.

Żadnych szarych myszek

Żelnie inne doświadczenia z racji bycia blondynką ma

dr Anna Horszwald, która w Zakładzie Chemii i Bioteknologii Żywności pracuje 12 lat i zajmuje się przetwarzaniem żywności z wykorzystaniem procesów termicznych. — Najprościej rzecz ujmując, suszę owoce — śmieje się dr Horszwald. — Próbuje różnych metod, żeby sprawdzić, jak wpływają na jakość produktów — badam związki bioaktywne, antyoksydanty i to, jak produkty się zmieniają, czy są smaczne i korzystne dla naszego zdrowia — wyjaśnia.

Ma już na swoim koncie szereg publikacji, zagranicznych konferencji i staży. Była jedną kobietą z naszego województwa, w dodatku blondynką, która odbyła staż na słynnym Stanford University w ramach pierwszej edycji programu „Top 500 Innovators”. Zna trzy języki obce i zajmuje się też... kinematografią. Kocha swój naturalny blond, czasem nawet jeszcze go trochę rozjaśnia. — Kobieta naukowiec kojarzy się głównie z szarą myszką w spodniach, z włosami związanymi w kok,

oczami ukrytymi za grubymi okularami. Dlatego kiedy w środowisku naukowym pojawia się blondynka w szpilkach i kobiecej sukience, pozostali patrzą na nią pobłażliwie lub lekceważąco. Widok ich twarzy, kiedy dowiadują się, że blondyneczka jest naukowcem ze sporym dorobkiem, jest bezcenny.

Słyszy docinki na temat swojego koloru włosów, ale bardzo rzadko. Najczęściej od mężczyzn, od których okazuje się... mądrzejsza. Jej samej też zdarza się załatwić sprawę „na blondynkę”. Tak jest po prostu łatwiej.

— Uwielbiam dowcipy, kiedy blondynka i brunetka stoją przed drzwiami windy i ta ostatnia sugeruje: „Zawołaj windę”. Blondynka zaczyna wołać: „Wiiiiindooo!”. Brunetka ją poprawia: „Zawołaj guzikiem”. Na co blondynka chwytając guzik swojej bluzki, przykładą do ust i szepce: „Wiiiiindooo!...”. Zdarza mi się tę scenkę odgrywać z koleżankami w naszym instytucie. Mamy przy tym mnóstwo zabawy.

FAKTY I MITY. Socjologowie z australijskiego Uniwersytetu Queensland ustalili, że blondynki otrzymują za analogiczną pracę wyższe o 7 proc. wynagrodzenie niż kobiety o innym kolorze włosów. Naukowcy dowiedli, że ekspedientki o jasnych włosach sprzedają więcej towarów, a pisma z blondynką modelką na okładce sprzedają się o 30 proc. lepiej. Poza tym statystycznie to blondynki mają bogatszych mężów, i, zgodnie ze współczesnym kanonem piękna, uważane są dużo atrakcyjniejsze.

Niektórzy socjologowie są zwolennikami teorii mówiącej, że to, jak jesteśmy postrzegani, wpływa na nasze zachowanie. Aby ją potwierdzić, przeprowadzono badania z udziałem 80 ochotników, w tym 40 osób o włosach koloru blond. Wszyscy mieli rozwiązać proste zadania, podczas których zmierzono dokładność i szybkość wykonanych czynności. 20 jasnowłosym osobom dodatkowo przed rozpoczęciem testów opowiedziano kilka dowcipów o blondynkach. Okazało się, że osoby, którym przypomniano w ten sposób o panującym stereotypie, wykonywały zadanie dużo wolniej niż pozostali, choć ostatecznie — poprawnie. Wynik badań obalili więc młotem grupie blondynki, jednak udowodnili, że panujące w społeczeństwie stereotypy mają bardzo duży wpływ na pewność siebie.



Fot. GC

MAREK SOKOŁOWSKI, SOCJOLOG: Dowcipy o blondynkach przywędrowały do nas prawdopodobnie z Niemiec. Wskazywać na to może ich prężny charakter, dość typowy dla poczucia humoru naszych zachodnich sąsiadów. Choć wiemy, że nie każdy, kto nosi okulary, jest mądry i że nie każda blondynka jest na bakier z inteligencją, to mimo wszystko właśnie stereotypy pomagają nam uprościć obraz świata, uporządkować posiadaną wiedzę. Śmieszny dowcip po prostu musi być stereotypowy. W dodatku przemysł medialny karmi nas stereotypowym podejściem do blond piękności, kreuje ideał piękna, który współcześnie reprezentuje szczupłą, długonoga blondynka.